

Niespodziewany gość

Był piękny, grudniowy dzień. Z kuchni dochodziły wspaniałe zapachy, z radia dobiegał głos kolęd i świątecznych piosenek. Za oknem sypał biały puch, otulając krzewy i drzewa.

- Aaa! – krzyknął mój młodszy brat Marcel.

I czar pięknego dnia właśnie przysł.

- Co tym razem znowu? – zapytałem, ale nie uzyskałem odpowiedzi.

Nagle zawołała mnie mama.

- Franiu, może razem z Marcelem ubierzecie choinkę?

Nie bardzo miałem na to ochotę, ale co miałem robić? Wziąłem więc pudełka z bańkami i ozdobami, które przyniósł ze strychu tata i chciałem zabrać się do pracy.

- Mamo, ale gdzie ta choinka? – zapytałem.

- No jak to gdzie? W salonie.

- Ale tu nic nie ma!

- Jak nie ma? – zdziwiła się mama, wchodząc do pokoju.

Kiedy zobaczyła, że drzewka rzeczywiście nie ma, poczerwieniała ze złości.

- Mateusz! Mateuuusz! Gdzie jest choinka? – zdenerwowała się mama.

- Yyy... no jak to gdzie? – podrapał się po głowie tata.

- No widzisz ją tu gdzieś? Bo ja nie.

- Ale... No coś czułem, że o czymś zapomniałem. Nie denerwuj się, Agnieszka, choinka jest zamówiona, trzeba ją tylko przywieźć.

- No to na co czekasz? Ruszaj!

Tata założył kurtkę i opuścił w pośpiechu dom. W tym czasie ja, Marcel i babcia Hela (która po śmierci dziadka z nami mieszkała) nakrywaliśmy do stołu. Atmosfera się troszkę poprawiła, nawet mama zaczęła nucić kolędy pod nosem. Nagle otworzyły się drzwi.

- Ależ się zmęczyłem – wyjąkał zdyszany tata.

- Suupper, ale piękna, duża choinka! – krzyknąłem z zachwytem.

- Bierzmy się do roboty chłopaki – oznajmił tata.

Każdy z nas starał się jak najpiękniej ubrać drzewko, założyliśmy kolorowe bombki, światełka, pierniki oraz łańcuch. Po skończonej pracy musiałem przyznać, że całkiem nieźle nam poszło.

Choinka gotowa, stół pięknie przybrany, opłatek i sianko na stole czekały już na nas. Mama i babcia kończyły swoją krzątaninę w kuchni, teraz tylko wspólnie z Marcelem czekaliśmy na pojawienie się pierwszej gwiazdki.

- Jest! Jest! – zawołał Marcel.

- Nic nie widzę! Gdzie? – zapytałem.

- No patrz w górę – zdenerwował się na mnie brat.

Rzeczywiście jest. Ucieszyłem się, bo wiedziałem, że to znak rozpoczęcia kolacji wigilijnej, a byłem już potwornie głodny.

- Siadamy do stołu – zawołałem.

Kiedy wszyscy odświętnie ubrani mieliśmy rozpocząć wieczerze, Azor zaczął głośno szczekać.

- Muszę go wypuścić na zewnątrz – powiedział tata.

- No trudno – powiedziała mama. – Poczekamy.

Tata wyszedł z psem, a my w tym czasie opowiadaliśmy o zwyczajach świątecznych. Po krótkiej chwili do domu wrócił tata. Szepnął coś mamie do ucha i razem wyszli do kuchni. Po paru minutach znowu weszli do salonu, ale nie sami.

- Moi drodzy, chcemy wam przedstawić pana Stasia.

- Dzień dobry – odrzekliśmy chórem.

- Pan Stanisław zje dzisiaj z nami świąteczną kolację. Nie kryliśmy zdziwienia, ale w końcu to puste miejsce przy stole zostało zajęte. Wszyscy złożyliśmy sobie życzenia, ukradkiem widziałem jak babci zaszkliły się oczy, gdy łamała się opłatkiem z naszym gościem. Zastanawiałem się, czy ona go zna? Kim on jest? Skąd się wziął? Te myśli nie dawały mi spokoju, aż w końcu wypaliłem:

- A kim pan właściwie jest?

- Ech... - westchnął starszy pan. - Bo wiesz... - urwał. - Bo ja tu kiedyś mieszkałem.

- Co? – prawie zakrztusiłem się pierogiem.

- No tak, to prawda – wtrącił tata. - Ten dom, w którym mieszkamy, wybudował pan Stanisław, a my go kupiliśmy od niego.

- Tak, ten dom budowałem razem z Zosią, moją żoną. Mieszkaliśmy tu parę lat, ale kiedy ona zachorowała, postanowiliśmy go sprzedać i wyjechaliśmy do Szwecji na leczenie. Zosia czuła się tam znacznie lepiej, niestety w zeszłym roku odeszła.

Twarz pana Stasia posmutniała.

- To są pierwsze święta bez niej. W zeszłym roku wróciłem do Polski, kupiłem małe mieszkanie niedaleko stąd. A dzisiaj chciałem tylko zobaczyć ten dom. – zamyślił się. - Wasz tata mnie zobaczył i rozpoznał. Razem z mamą zaprosili mnie na Wigilię. Mam nadzieję, że nie zepsułem wam świąt – dodał.

- Ależ skąd! – rzuciła babcia. - Wiesz, że zawsze jesteś mile widzianym gościem.

- A to wy się znacie? – zapytałem zmieszany.

- Tak, tak, stare dzieje – uśmiechnęła się babcia. - No, a teraz czas kończyć kolację i rozpakować

prezenty.

- PLEZENTY, PLEZENTY – wymamrotał po swojemu Marcel.

Pomogliśmy posprzątać, usiedliśmy wspólnie przy choince, śpiewaliśmy kolędy i dużo śmialiśmy się. Marcel i ja otworzyliśmy swoje prezenty. Byliśmy bardzo zadowoleni, gwiazdka w tym roku się spisała. Mój brat dostał wymarzonego robota, a ja skórzane rękawice bramkarskie. Mama z tatą co chwilę zerkali w stronę babci, która rozmawiała z panem Stasiem. Już dawno nie widziałem babci tak wesołej.

Mimo że poranek nie zapowiadał się dobrze, to te święta zapamiętam na długo.